

Czerwiec

uświęcenie wody...

Sianokosy to wsiowy karnawał. Praca mniej znojna od innych, czysta, przyjemna, dopuszczająca zalecanki i pogwarki. Jedyne zasadniczy warunek jej powodzenia: pogoda.

«Gdy chłop trawę kosi, lada baba deszcz uprosi. » Co gorsza (bo babę można ujednać), na łąkach rośnie ziele zwane «wodną trawą», mające tę smutną właściwość, że - ścięte przez nieuwagę - wywołuje natychmiast deszcz, jak się przed nim ustrzec? Nie wiadomo.

Kosiarze stanęli w rząd. Rytmicznie, jak na paradzie, klepią kosy, ujmują styliska, zagarniają tęgi pokos. Idą równym, skośnym sznurem, wcinając się w ścianę traw. Nazajutrz, gdy trawa przeschnie, dziewczęta przewrócą pokos na drugą stronę. Znow trzeba odczekać parę dni i już wszyscy pospołu, spiesząc się, przeganiając wzajemnie, grabią suche siano, składają w kopki, z kopek na wozy i cenny ciężar jedzie do stodoły, względnie jest stawiany w stogi. Jeśli pogoda dopisze, zbiór może być dokonany w przeciągu tygodnia. Takie siano jest wonne do zawrotu głowy, a zielone jak ruta. Lecz biada, jeśli z takiej czy innej przyczyny słońce się zacznie, gdy trawa leży na pokosach! Siądź wtedy, człowieku, i płacz albo lepiej daj na wotywę w kościele, bo tylko Bóg może tu zaradzić. Bywają takie lata płone, że co siano przeschnie, to deszcz znow je zmoczy. W podgórskich okolicach Polski, o częstszych opadach, używano orstwi (drag wbity w ziemię, z poziomymi szczeblami) lub rohaczy (trójkątne koziołki), by układana na nich trawa nie ciągnęła wilgoci z ziemi. W zły rok jednakże i to nie pomaga.

Młodopolscy literaci wywodzili mylnie stówo czerwiec od czerwieni jagód. W rzeczywistości, wraz z czerwienią pochodzi ono od czerwia. Czerw, robaczek, a raczej pajęczek maleńki jak kropka nad «i», purpurowej barwy, roi się między korzeniami dębów. W tym miesiącu jest najsilniej zabarwiony. To żyjątko koralowe stanowiło niegdyś ważny przedmiot handlu, używano je do barwienia tkanin. Drogo płacono kwartę czerwia, wszelka zapłata jednak wydaje się niska, porównana z trudem zbierania. Rozgarnąć ziemię pod drzewem, śledzić miganie ruchliwych czerwonych punkcików, zgarniać je do podstawionej króbkki; gdy znikną spłoszone, czekać, aż pojawią się znowu... Zaprawdę, cierpliwość była cnotą owych czasów! Kosztowna purpura wrosła w pamięć mieszkańców puszczy polańskich tak mocno, że miesiąc zatrzymał jej nazwę.

Czerwiec... Najdłuższe dnie, najkrótsze noce, noce ciepłe i wonne, rozjaśnione błyskaniem świętojańskich robaczków, luksusowej fantazji natury. Szczytowy punkt lata. Rytmiczne kumkanie żab w strugach i stawach o zmierzchu...

«...żadne żaby nie grają tak pięknie, jak polskie...» Dla każdego rozbitka, osiadłego poza krajem, usłyszeć polskie chóry żabie byłoby wstrząsającym przeżyciem.

Miesiąc najkrótszych nocy i najdłuższych dni jest miesiącem ognia, wody i rozkoszy. Żywiółów nieuniknionych.

Do dziś dnia płoną w Polsce ognie na górach i wzgórzach w wigilię świętego Jana. Stosy drewna strzelają skrami. Niegdyś, przy stosach zatłonych zbierała się cała dziedzina, obchodząc święto Kupały, święto Sobótki. Tak mało wiemy o prastarej polskiej mitologii, że trudno określić, czy słowo Kupała było imieniem bogini płodności, jak twierdzą niektórzy uczeni, zaśpiewem, zawołaniem w rodzaju: Oj, Lado, Lado! - czy po prostu oznaczało kąpiel, której do tego dnia nie wolno było zażywać. Nazwa Sobótek również nie posiada ustalonego rodowodu, choć kilka miejscowości w Polsce nosi to miano. Hipotez dużo, która najbliższa prawdy, nie wiadomo. Czasy nie znające pisma zwierzyły się ustnej tradycji i niczemu więcej. Gdy ta tradycja wygaśnie, ktoś ją odcyfruje?

Na polanie leśnej stos płonie wysoko. Młode chłopaki skaczą przez płomienie obcisnąwszy przedtem świtki. Starzy patrzą na igrzysko siedząc na zwalonych kłodach, obficie ganiąc albo skąpo chwalać, jak starzy. Niełatwa to sprawa przeskoczyć przez ogień, lecz biada chłopcu, co by się zawahał. Nie tylko wstyd, ale dyskwalifikacja. Jeśli dziś poniektóry junak skacze przez

ogień w wigilię świętego Jana, czyni to z ochoty, dla popisu sportowego, dla okazania tężyzny. Niegdyś skok ten posiadał charakter sakralny - oddawanie czci ogniovi z narażeniem życia. Obrzędowo brzmiały również pienia dziewcząt rzucających swe wianki ruciane na wodę, na bystrą strugę lub rzekę. Niektóre z tych pieśni zdołał w zeszłym wieku odnaleźć i utrwalić Oskar Kolberg, obcej krwi, błogosławiony opiekun polskiego folkloru.

Kto chwycił wianek, gonił za dziewczyną. Ścigający, ścigane przebiegali las, nim skryły ich gęstwiny paproci. Krótka noc mijała szybko. Dogasały stosy.

Ogień i woda. Z tych dwojga woda groźniejsza. To czerwiec znał «świętojanki», późne powodzie pustoszące wykłószone pola, znoszące z łąk kopki siana. Przypisywano tę klęskę niechęci mieszkańców jezior. W topieli żyły utopce, boginki i wiły. Jedynie «woda żywa», czyli źródłana, tryskająca wprost ze skały, nie tylko była od nich wolna, lecz miała znaczenie ożywcze.

Legenda o kwiecie paproci ma rodowód literacki, natomiast klechdy o najmłodszym synu wdowy idącym szukać wody żywej z zakłętego źródła, by przywrócić zdrowie matki, sięgają w rdzeń starych wierzeń. Szklane Góry i inne przeszkody zmieniają się w ciągu wieków, treść pozostaje bez zmiany. Ów trzeci syn jest w baśni nazwany «głupim», co w mowie ludu nie oznacza tępoty, lecz brak chytryści, niewinność i prostotę. Prostota i dobroć jednają wędrowcowi pomoc wszelkiego stworzenia. Dzięki tej pomocy chłopiec zdobywa «wodę żywą» i powraca z nią szczęśliwie, uzdrawiając matkę.

Czerwiec jest miesiącem poświęconym czci Najświętszego Serca i widzeniom świętej Małgorzaty Marii Alacoque. Widzimy tę wielką świętą pasącą osiołki na łące, a Zbawiciel przemawia do niej. Ale w tradycji ludowej, dla której dniem wczorajszym jest to, co było przed wiekami, patronem tego miesiąca pozostaje niezmiennie święty Jan Chrzciciel. Surowy prorok znad Jordanu jest stróżem krótkich, kuszących nocy i strzeże siana na pokosach przed powodzią.

W wielu okolicach Polski panuje wśród ludu przekonanie, że nie należy kąpać się w rzece lub jeziorze przed dniem świętego Jana. Przybysze miejsca sądzą nieraz, że gra tu rolę obawa przed zimną wodą. Hej, nie dba o chłód, kto w styczniu gotów skoczyć w przerębę! Zakaz dotyczy sprawy bez porównania ważniejszej; uświęcenia wody.

W myśl wierzeń pierwotnych każdy strumień, każde źródło, góra, drzewo posiada swojego demona, chowańca, skrzata. Identyfikowany z obiektem, stanowi duszę danego przedmiotu.

Wiek dziewiętnasty obok innych mitów stworzył specyficzny mit o rzekomej «pogańskiej radości życia». Wielu pisarzy i poetów powtarzało z przekonaniem ten stuprocentowy fałsz, aż zdobył prawo obywatelstwa w mentalności ogółu. Pogańska radość życia - gdzie ona?! Świat pogański znał beztroskę ludzi młodych, zdrowych i przynależnych do klas posiadających. Beztroskę jakże nietrwałą, skoro ją tłumił zwykły pochód lat. Niedola chorych, fizycznie słabych, upośledzonych, ubogich i niewolnych przesłaniała tamtą garstkę wyróżnionych przez los szczęśliwców. Świat antyczny nie znał nadziei, a zatem nie znał prawdziwej radości.

Pogaństwo to życie w nieustannym lęku. Lęk przed starością, śmiercią, przed nieznanymi nieprzychylnymi mocami, krążącymi wokół człowieka. Skomplikowane zaklęcia, talizmany, amulety, profilaktyczne ochronne gesty nie wystarczają, by zapewnić bezpieczeństwo. Nie masz siły, na której można by ufnie polegać. Jakże zaufać bogom otwarcie złośliwym albo po ludzku obraźliwym i ułomnym?

Gdy rozśpiewana młodzież płąsa wokół stosów Sobótki, z cienia boru śledzą tańce zazdrośnice - dziwożony. «Leśny dziad» huka wśród drzew. Dobrze czuć się w kręgu światła, lecz tuż poza nim przyczaja się strach... Strach towarzyszy ludziom od zmierzchu do świtu.

Szczególna trwoga otacza jezioro. Pod gładką powierzchnią skrywa się nieznana głębia. Woda nęci, woda ciągnie. Woda nocą zda się uosobieniem tajemnicy. Lecz oto nadchodzi Jan Chrzciciel - Kościół. Woda żywa Dobrej Nowiny przywróci zdrowie chorym i odgoni strachy.

«Niechaj daleko stąd uchodzi, za rozkazem Twoim, Panie, wszelki duch nieczysty... Niechaj to święte i niewinne stworzenie (woda) będzie wolne od wszelkich zakusów nieprzyjaciela. »

Nigdy jeszcze nie słyszano tu podobnych słów. Pierzchają utopce, wiły. Boginki rozwiały siew mgłę. Nie będą już szkodzić nikomu. Świat narodził się na nowo. Woda święta i niewinna drży w oczekiwaniu tego, co nastąpi:

Wpisany przez O.M.

środa, 08 czerwca 2011 21:50

«...Przeto błogosławię cię, stworzenie - wodo, przez Boga żywego, przez Boga prawdziwego...»

Od tej chwili Sobótki, Wianki, obchody Kupały będą już tylko wspomnieniem przeszłości. Treść uleciała z tych form i nie wróci. Gdzie rządziły strach i ciemność, zapanowała nadzieja.

Pamięć ludowa, najtrwalsza z pamięci, nie zapomina tych czasów. Choć ważne są sianokosy, groźne są powodzie, miesiąc czerwiec po wszystkie wieki kojarzyć się będzie z poświęceniem wody.

Źródło: Zofia Kossak – "Rok polski – obyczaj i wiara"